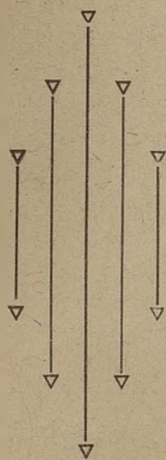
ROK IX. 8 STYCZNIA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 2.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ







„CZUWAJ" NA R. 1928

Rok 1928-my zapukał do podwoi naszych. Jego uśmiechnięta młodzieńcza twarzyczka, z pełnem tajemniczej radości wyrazem, ukazała się w progu naszego domostwa, a z ust padło gromkie i jędrne: „Czuwaj! — Harcerzu!" Zerwała nam się dusza na to bratnie wezwanie i ręce wyciągnęły ku tej radosnej, pełnej życia, najlepszych nadziei, promiennej zjawie. — „Czuwaj!" — odpowiadamy. „Ha! — leciećby z tobą, druhu serdeczny, Nowy Roku boży! lecieć i radować i promieniować — jak ty ku nam w tej chwili!... Aż oczy się skrzą ku tobie, aż dusza młoda płonie, aż w niej coć drga gwałtownie, rwie naprzód, naprzód... ku przyszłości, ku lepszej przyszłości, ku słonecznym dniom, na falach radosnej a mocnej młodości"...

...Idziemy za tobą, idziemy, Nowy Roku Boży — ku świtaniu i na pełny olśniewający dzień...

...Idziemy — Czuwaj!" —

Pobiegniemy — prawda? — wszyscy za tym promieniem jasnym, by samym stać się promieniami i świecić i rozjaśniać i rozsłoneczniać wszystko. A by świecić i rozsłoneczniać i radować wszystko, trzeba naprzód samemu stać się jasnym, słonecznym i radosnym, aż do najtajniejszych głębin własnej duszy.

Chcesz stać się jasnym i słonecznym? — Więc zapomnij na chwilę o wszystkich cieniach i kurzu, który wpadł w twoją duszę, — a odszukaj w niej choć jeden jasny punkcik. Musisz ich mieć wiele napewno, bo niema tak złego człowieka, któryby choć w jednym kierunku nie był dobry — a przecież złym nie jesteś z natury — tylko może, przyznaj się, trochę słabym i chwiejnym czasami... tak, po ludzku... Więc odszukaj coś dobrego w sobie — to, do czego cię ciągnie najwięcej... Może lubisz uśmiechać się jasno do innych; może chciałbyś każdemu usłużyć, pomóc? — może lubisz pracować cicho w swoim kąciku, — albo, albo.... może bawić się lubisz i zabawiać uczciwie, a wesoło innych?... Spójrz, zobacz we własną duszę — może jeszcze coś lepszego odnajdziesz, jakąś perełkę, która się tam skromnie, a może w zapomnieniu kryje?... A gdy to odszukasz — weź się zaraz do roboty, od dzisiaj, od zaraz i dmuchaj, dmuchaj na tę iskierkę, żeby z niej płomień cały wydobyć i olbrzymie ognisko, jakby obozowe, w twej duszy rozpalić. Staraj się, ale systematycznie i na każdy dzień rozwijać to w sobie, pogłębiać, umacniać, żebyś się stał na tym punkcie doskonałym i promieniejącym. Nietrudno ci to przyjdzie z pewnością, bo przecież, jak stwierdziłeś, sama natura do tego cię ciągnie — a tyle będziesz miał radości i szczęścia na każdy dzień. Bo im większy będzie płomyczek i płomień, im bardziej jasny blask tej początkowo malutkiej gwiazdeczki ukrytej w sercu — tem jaśniejszą i bardziej radosną stawać się będzie cała twoja dusza — a potem weź się zaraz za drugą, trzecią, dziesiątą taką perełkę — i czyść ją i rozdmuchuj, żeby zajaśniała na całą twoją duszę.

Zobaczysz, jak wkrótce, w niedługim czasie, śpiewając i skacząc, radując się na każdy dzień, będziesz się stawał coraz bardziej jasnym, coraz bardziej słonecznym, coraz bardziej promiennym i radosnym... i staniesz się prawdziwym harcerzem polskim.

Śpiesz się, śpiesz... bo już Nowy Rok ruszył dalej żwawemi krokami... widzisz, jak skry z pod nóg jego lecą, jak rozwiewa się na wietrze jego biała szata... a dokoła tyle potęgi i jasności bije. Biegnij... dogoń... zrównaj się i pędź, pędź naprzód...

Tego na dzisiaj, na jutro i na zawsze życzy ci z całego serca

Twój

Arcybóbr
Nacz. Kapel. Z. H. P.
ks. A. Bogdański.



J. MICHALSKI.

SEMPER FIDELIS



RZYJRZAWSZY się kartom historji polskiej, zauważymy w niej ciekawą rzecz.

Pierwszą wiadomość o Polakach notuje mnich katolicki. Kulturę duchową i materjalną niesie naszym praojcom — Lechitom Kościół Chrystusowy - Rzymski. Wraz z nim cicho i zda się niepozornie postępuje cywilizacja i oświata. Szkolnictwo tak początkowe, jak średnie, oraz wyższe uniwersyteckie — spoczywa w rękach duchownych. Oni również trzymają dłoń na sterze nawy państwowej, służąc mądrą radą i w czyn wprowadzając zbawienne dla Ojczyzny reformy i uchwały.

Są uczonymi i sławnymi na cały świat odkrywcami prawd przyrody (Kopernik), historykami (Długosz), którzy z pośród pokrytych kurzem czasu notatek i szpargałów wydobywają złote promienie sławy.

Nie brakło księży tak śmiałych, jak Piotr Skarga. Biada była złoczyńcom i niesumiennym pracownikom rządu i sejmu. Mówił on nagą prawdę ludziom, przed którą kornie gięli kolana książęta.

Z pedagogów na pierwsze miejsce wysuwa się ksiądz Konarski, reformator szkolnictwa w Polsce, z polityków ks. ks. Staszic, ks. Piramowicz

A gdy przyszły ciężkie dni niewoli i ręce Polski zakuto w kajdany, któż krzepił ducha Narodu gdy zwątpiono w lepszą przyszłość?

Strażnicami mowy polskiej i ducha stały się kazalnice, stanicami — kościoły.

Rozerwano Rzeczpospolitą na trzy części, ale fikcyjnie tylko. Łączył zabory podwójny łańcuch, narodowy i religijny. Jednaką Ewangelję głoszono w ziemiach „byłego" państwa i słowa modłów były jednakie.

I dzięki nim przetrwaliśmy i trwamy.

A gdy w roku 1920 trzeba było obronić młodą Polskę przed szarańcza bolszewicką, czyż zabrakło wśród obrońców księży?

Zrosił ojczystą ziemię bohaterską krwią ksiądz Skorupka.

— Pogasły łuny wojen.

Nadszedł okres ogromnej pracy wewnętrznej nad wychowaniem pokolenia budowniczych wielkiego gmachu Polski.

„Jaką będzie młodzież, takie i będą Rzeczpospolite".

Wychowanie zdrowego moralnie i fizycznie pokolenia to największa troska narodu.

Młodzież sama podjęła się pracy nad sobą — w wielkiej organizacji, jaką jest harcerstwo. Wśród tych szeregów nie zbrakło duchowieństwa katolickiego, które znalazło nowe wdzięczne, a tak podatne pole do społecznej pracy.

To też radością i dumą wzbierają serca młodzieży, gdy widzą na czarnej sutanie srebrny krzyż z lilją.

A rośnie grono harcerzy-księży z dniem każdym.

Miesiąc temu 8 grudnia dh. phm. Lange dekorował krzyżem „harcerza Rzeczypospolitej" ks. biskupa Łukomskiego w Łomży.

Niech ta odznaka będzie dla Dostojnego kapłana najdroższą, gdyż jest ona symbołem Odrodzenia Ducha Narodu.



Ks. Biskup Radoński wśród wycieczki harcerzy polskich z Berlina.

T. SOPOĆKO.

SWASTYKA

Pełniąc tak mało w Z. H. P. szanowany urząd, jakim jest sekretarz do spraw zagranicznych, włóczę się po różnych krajach. Po za oficjalnemi sprawozdaniami zbieram różne obserwacje i wzorki, które są b. ciekawe, zwłaszcza w porównaniu z naszemi stosunkami.

Powróciwszy obecnie z jednej z takich wypraw chciałbym opowiedzieć Wam jeden wypadek, który mnie spotkał.

— — — — — — — — —

Przyjechawszy do Brukseli nawiązałem zaraz urzędowy i nieurzędowy kontakt z tamtejszemi organizacjami skautowemi[1]), rezultatem czego było zaproszenie mnie na zbiórkę jednej z drużyn.

Udałem się tam w cywilnem ubraniu (munduru, który był zrobiony przed trzema laty nie mogę włożyć ze względów „wewnętrznych"), przypiąwszy do klapy krzyż Z. H. P. i swastykę angielską.

Przechodząc przez jedną z większych arterji miasta zostałem zatrzymany przez bardzo eleganckiego młodzieńca, również w cywilnem ubraniu, który mnie zapytał „czy mi czego nie potrzeba". Byłem w pierwszej chwili zaskoczony taką troskliwością ze strony nieznajomego, lecz ten mi wyjaśnił, iż należy do jednej z miejscowych organizacyj skautowych, a widząc moją swastykę uważał za swój obowiązek zaofiarowanie mi swych usług. Po kilku minutowej rozmowie rozstaliśmy się jak starzy przyjaciele. Każdy poszedł w swoją stronę.

O zbiórce, na którą się udałem, napiszę innym razem, teraz chciałem tylko opowiedzieć, iż gdy wychodziłem ze zbiórki podszedł do mnie zastępowy zapytując, czy nie może mi być w czem pomocnym, ponieważ moja swastyka zobowiązuje go do wyświadczenia mi jakiejś usługi.

Powstrzymując się od wyciągania jakichkolwiek wniosków lub przeprowadzania porównań zaznaczę tylko to, iż zastępowy i mój nieznajomy przyjaciel należeli do dwóch różnych organizacyj skautowych.

[1]) Belgja posiadała 2 organizacje skautowe: katolicką i bezwyznaniową.

MUNDURZE MÓJ!...

Mundurze mój!... kiedy cię włożę
To myślę sobie: hej! żołnierzyk ze mnie!
I w głowie tętni, że tam może kiedyś...
Weźmie kraj z tobą to życie odemnie.

Mundurze mój!... kiedy cię włożę
Już cały płonę czynem i robotą
I dla idei chęci swoje łożę...
Niosąc, co mogę, raźno i z ochotą!

Mundurze mój!... kiedy cię włożę
Innym się czuję i żar przeogromny
Rozsadza piersi!... zło mnie zmóc nie może
Hej! w trudy pójdę! i będę niezłomny!

Mundurze mój!... kiedy cię włożę
Śni mi się drogich ojców dola krwawa...
I ślę do Boga modlitwy w pokorze,
By dał harcerskie zachowywać prawa!

Mundurze mój!... kiedy cię włożę
Posyłam modły do Pana nad Pany:
Bym kiedy w trumnie kości swoje złożę
Spoczywał w tobie, Mundurze kochany!...

Michaś.

Wszystkim Czytelnikom „Harcerza", drużynom w kraju i zagranicą — które nadesłały życzenia — Redakcja „Harcerza" przesyła serdeczne podziękowanie.

Strzeż się budować pomyślność swoją na upadku bliźniego. Linneusz.

* * *

Wypełnij ze wszystkich swych sił powinności swoje i staraj się tylko o poklask własnego sumienia, a masz popularność w jej najwyższem znaczeniu. Nasmyth.

* * *

Najprzód obowiązek, a potem przyjemność. Nasmyth.

* * *

Można być pewnym wiedzy, a nie być mądrym, można być oświeconym, a nie być szczerze dobrym. Schaftesburg.

* * *

Umie rozkazywać ten tylko, kto umie być posłusznym.



Świsłocz. Gmach b. Gimnazjum, w którem kształcił się Romuald Traugutt.

„ZEMSTA ZA MUR GRANICZNY"

Naszej sąsiadce obozowej, znanej dobrze czytelnikom „Harcerza", przyszła pewnej pięknej nocy księżycowej zdrożna myśl podejścia naszego obozu. Tego to właśnie wieczoru miałem przyjemność (zresztą dosyć wątpliwą) stać na warcie. Długi okres czasu wartowania skracałem sobie polowaniem na komary, siadające mi na nosie. Właśnie nagniotłem takiego „gada" na policzku i poczułem wrażą krew. — „Coś zanadto Serwami pachnie" — myślę sobie — „podchodzą". Obudziłem komendanta warty i pięciu co morowszych ludzi i wnet tyraljera złożona z kilku ludzi zagłębiła się w las, obchodząc od tyłu niefortunnych „gości". Ledwie ostatni wyślizgnął się za bramkę, gdy rozległ się trzask „muru", którym otoczyliśmy obóz i piekielny gwizd stojących na „murze". To goście dawali nam znak przybycia.

Rozpoczęła się dzika gonitwa po lesie, zakończona powrotem do obozu, gdzie przy dogasającem ognisku pobici z bijącymi zgodnie się posilili i nastąpiła pozorna zgoda. Ledwie jednak ostatni z „gości" przekroczył granice obozu zatańczyliśmy wokół jego śladów i rozwalonego „muru" taniec zemsty.

— Tomahawek wojenny został odkopany.

W kilka dni potem, późnym wieczorem pięciu wojowników wyruszyło w stronę jeziora Serw.

Ja wraz z jednym towarzyszem tworzyliśmy awangardę, — mieliśmy czuwać nad bezpieczeństwem oddziału a temsamem do nas należało sprzątnięcie wartownika, żeby nie utrudniał. W zupełnej ciszy, doszliśmy do brzegu lasu. — Warty ani śladu! Widać zmęczyła się w ciągu dnia i teraz sobie odpoczywa.

Wypełzam więc z za krzaka, kierując się do masztu, ale w tejże chwili rozpłaszczyłem się na ziemi. To wraca



Warszawa. Stare Miasto. Widok z bramy.

wycieczka wodna. Z hałasem i bez ceremonji ułożyły się do snu nasze przyszłe ofiary; gdy z namiotów rozległy się potężne chrapania wysunąłem się w kierunku poprzednim. Chmury, które dotychczas sprzyjając nam osłaniały gniewne oblicze księżyca nagle rozsunęły się i srebrzyste światło zalało polanę. Dziwnie uroczo wygląda teraz obóz. Ciemna tafla jeziora, namioty błyszczące na tle czarnej ściany lasu, most rysujący się na granatowem niebie, wszystko nabiera dziwnej grozy. — I byłbym nie zauważył w romantycznych marzeniach i zapomniał o świecie, jak ów Eudymjon, gdy wtem straszny smok skrzydlaty napoczął mój i tak już duży nos. To rozbudziło krwiożercze instynkty.

Księżyc, jakby zrozumiał, że tu jest niepotrzebny nasunął wielki obłok na głowę i ostatnim spojrzeniem zdał się mówić: „Zemsta — to rozkosz bogów". Ciemność zupełna zapadła. W dwóch skokach jesteśmy pod masztem. Ha! Bogowie! Na maszcie chwieje się bandera opuszczona do samego dołu czy to na znak żałoby, czy też wprost przez zapomnienie. Otulam się dla niepoznaki materjałem i odwiązuję sznurki....

Nagle w sąsiednim namiocie ktoś sapnął, jak krokodyl poczem odzywa się ludzkim głosem: „Kto tam?"

Wrosłem w maszt, mój towarzysz skamieniał w pozycji Galatei, bo właśnie przyczepiał kartkę z powinszowaniami dla smacznie śpiących. Nie otrzymawszy odpowiedzi lunatyk poruszył się gwałtownie i zasnął. Odczepiwszy banderę w paru susach znaleźliśmy się na miejscu zbiórki. Nasi towarzysze nie wrócili z pustemi rękami. Znaleźli w porcie porzuconą banderę „morską" nie mogąc więc znieść takiego nieposzanowania sztandaru wzięli go ze sobą..

Podchodzę bliżej i nagle padłem, jak „dąb podcięty". W oczach sto świateł zabłysło, w głowie huk stu gromów. Okazuje się, że zdobywca bandery morskiej chciał coś zasygnalizować, a nieszczęście chciało, że nie spostrzegłszy stacji sygnalizacyjnej weszliśmy na jej teren, przyczem koniec drążka stał się stycznym do krzywizny mojej głowy.

Powrót do obozu urozmaicony był tańcem zwycięstwa oraz wielką pieśnią do Wielkiego Ducha, które upojeni zemstą wojownicy odtańczyli, wchodząc o północy do swych siedzib.

Opisał Ami. J. K.

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

2) (ciąg dalszy)

Stefę prowadzono labiryntem betonowych korytarzy. Dokąd? — Nie wiedziała narazie. Była tak odurzana nagłym atakiem i porwaniem, że mało zdawała sobie sprawy z tego, co nastąpi dalej. Była zmęczona i senna. Poszarpany żołnierski płaszcz mało dawał ciepła. Wszystko tutaj było dla niej obce i wstrętne.

Chciała się zapytać żołnierzy, dokąd ją wiodą, lecz obawiając się instynktownie usłyszeć z ich ust przykrej wieści — milczała.

Trawiła ją niepewność, co stało się z pułkiem i dziewczętami.

Słyszała strzały, oraz krzyki walczących. Pamięta przecież, jak dziś, że chciała wyrwać się i biec na pomoc swoim, lecz silne dłonie podstępnych wrogów trzymały ją mocno. Wreszcie cudem prawie uwolniła się, szarpiąc i gryząc ich ręce.

Namacała w kieszeni granat.

Wyszarpnęła zapał.

— Sto dwadzieścia jeden, dwa, trzy...

Rzuciła w zbity tłum nieprzyjaciół.

Rozległ się huk — potem ktoś jęczał straszliwie.

Od tego czasu zobojętniała na wszystko.

Nie czuła głodu i chłodu. Za jedno jej było spać, czy też iść naprzód.

— Pewnie z nimi już po wszystkiem, myślała o pułku i zdawało jej się, że widzi wśród pola na wzgórzu usłanem czarnemi krzyżami ogromny głaz z napisem:

„Tu poległ bohaterski pułk X i zastęp harcerek".

Ale koszmary te spędziła z jej znękanego mózgu rzeczywistość.

Konwój zatrzymał się przed żelaznemi drzwiami.

Jeden z żołnierzy potrzykroć zapukał w podłogę kolbą karabinu. W ścianie ukazał się mały otwór coś w rodzaju okienka, lub strzelnicy, a w niej kudłata ryża głowa.

Po chwili drzwi rozsunęły się bezszelestnie.

Stefie zawiązano oczy. Żołnierze chwycili ją silnie pod ramiona i prawie nieśli. Czuła pod stopami miękki piasek, a w głowie zawrót i chaos.

Ceremonja otwierania drzwi powtarzała się jeszcze kilkakrotnie. Wreszcie uczuła pod stopami coś jakby plusz.

— Pewnie dywan, — pomyślała.

Odwiązano jej z oczu opaskę.

Narazie nie mogła się zorjentować gdzie jest.

Dopiero po chwili, jej wzrok przywykł do silnego światła, spostrzegła, że znajduje się w eleganckim salonie.

W jednym jego rogu stał otwarty fortepian, pod ścianami kanapy, stoliki i wyściełane krzesła.

Ale uwagę Stefy zajął długi stół ustawiony naprzeciwko głównego wejścia.

Za nim siedzieli rozparci w fotelach jacyś wojskowi w szarych mundurach oficerskich grubo haftowanych złotem na kołnierzach i rękawach.

Stefa zrozumiała, że stoi przed sztabem nieprzyjacielskiej armji, ale nie wiedziała o tem, że ten sztab jest zarazem sądem polowym.

— Może dowiem się wreszcie od nich o losach mojego pułku, — zadecydowała szybko.

Lecz przerwał jej myśli ostry i krzykliwy głos siedzącego pośrodku oficera, który ją o coś pytał.

— Nie rozumię, — odrzekła po polsku.

Wtedy zerwał się z fotela młody, przystojny oficerek, który w imieniu generała zwrócił się najczystszą polszczyzną do branki.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

2) (ciąg dalszy)

Wszystko w przyrodzie ma swój cel, swoje przeznaczenie.

(Celowość w przyrodzie).



BYĆ może, że już słyszałeś albo czytałeś o tem, że nic w przyrodzie nie istnieje bez potrzeby, że wszystko ma swoje ścisłe przeznaczenie, swój cel określony. Że naprawdę tak jest, że każda najdrobniejsza komórka ma swój określony cel zadania do wypełnienia, że wszystkie one tworzą razem wielką nadzwyczaj skomplikowaną maszynę, do której każde najdrobniejsze kółeczko mechanizmu jest potrzebne, spełnia dokładnie swe zadanie, że wszystko, co cię otacza w przyrodzie, tworzy właśnie ten celowy, dokładny mechanizm — postaram się udowodnić. Innemi słowy wykażę, że na każdym kroku, we wszystkich przejawach życia, zjawisk w przyrodzie, istnieje ścisła zależność, łączność i celowość.

Oto popatrz na siebie samego, na ten najwyższy twór w przyrodzie, tak doskonały w swym rozwoju, że potrafi podpatrzeć tajemnice przyrody, wydrzeć je, rozumowo wyjaśnić, ba nawet drogą sztucznych doświadczeń ściśle naśladować.

Oto co cię zaraz uderzy w twojej postaci, to cała masa miękkiego mięsa tworzącego różne kształty, organy i twardy szkielet kostny. Pomyśl, że jesteś tylko z masy miękkiego mięsa! Coby się wtedy stało? Byłbyś wtedy masą niezdolną do wyprostowania się, wykonywania tylu różnych ruchów i czynności, skakania, chodzenia i t. p. Kto wie, możebyć tylko pełzał nieudolnie, nie mógłbyś użyć rąk i nóg. A oto ten twardy szkielet kostny nadaje ci piękną postawę, możność wykonywania różnych ruchów szybkich. Nie dość na tem. Aby ilość i rozmaitość wykonanych przez twe ciało ruchów zwiększyć, szkielet ten składa się z oddzielnych części i cząstek, połączonych sprytnie ze sobą, z których znowu każda ma ściśle określone działanie, swój cel. A czyż masa mięsa jest po to tylko, aby pokryć szkielet i nadać twej postaci piękne kształty? O nie! i ona składa się z wielu najrozmaitszych części, tworząc różne warstwy, które to właśnie, łącząc oddzielne części szkieletu, służą do poruszania nim, to znowu tworzą najrozmaitsze organy (płuca, serce, nerki, żołądek i t. p.), z których każdy ma ściśle wyznaczone przeznaczenie.

A wszystkie te części są tak ważne, że gdy która z nich zepsuje się i zacznie źle działać, to i cały twój organizm odczuje to i także zacznie się psuć i chorować.

A pomyśl nad tem, cobyś robił, nie mając nóg, rąk; czy mógłbyś tak myśleć i pracować, gdybyś nie miał oczu, uszu, nosa, języka w ustach albo gdyby komuś zachciało się wyjąć z twej głowy choćby tylko cząstkę mózgu?

Już z tych kilku uwag widzisz, że jeden człowiek, który mimo tego, że jest istotą najdoskonalszą, najwyższą w przyrodzie, jest mechanizmem o bardzo wielu częściach, z których każda ma dokładnie określony cel i zakres takiego a nie innego działania. To samo zauważysz u zwierząt. Weź pod uwagę choćby taki drobny szczegół, że pokryte są zwykle włosem, w porze chłodnej obfitszym, który ma chronić ciało od zimna.

Ta wielka celowość twego działania, twych czynów i myśli, która właśnie jest rezultatem twej duszy, rozumu, odróżnia cię od zwierząt, które niekoniecznie są tych darów zupełnie pozbawione. Przyroda obdarzyła je instynktem, to jest pewnego rodzaju rozumem, lecz nie tak wielkim i zdolnym do rozwoju jak twój. Z podziwem patrzysz, jak przed paru godzinami wylęgłe kurczęta biegną do stawu i odrazu pływają i nurkują. Zapytasz, kto je nauczył tego tak prędko? — zrobiła to przyroda, dała im właśnie ten instynkt, a to dlatego, że nie będą one miały takiej opieki i nauki jak ty, nie będą się stopniowo rozwijać jak ty, a żyć i dawać sobie radę w życiu muszą same.

A mrówki, pszczoły, przeróżne ptaki, jak sprytnie budują sobie gniazda, swoje domy mieszkalne, nie ucząc się w żadnej szkole budowniczej.

Pomyśl, co by się stało, gdyby drzewom zabrakło przez cały rok liści, czyby mogły żyć wtedy!? Nie! — bo właśnie te liście u drzew, to tak jak twoje płuca, niemi rośliny oddychają, a kwiaty i owoc to droga do rozmnażania się; a te kwiaty tak barwne, wonne. Barwą i wonią nęcą do siebie wszystkie zwierzęta, owady i t. p., a one pomagają w przenoszeniu pyłku, zarodków i w ten sposób pomagają tworzeniu się owoców, a z nich nowych roślin. Pień, gałęzie, łodyga, to samo co ludzki kościec (szkielet), a korzenie to żołądek, przez który wchłania roślina potrzebne dla siebie pożywienie. Zwierzchnia kora to odzież.

Przypatrzmy się znowu rybom, płazom, robakom, a zobaczymy całą masę nowych rzeczy, które ludziom są niepotrzebne, naprz. pletwa, czy ogon.

A więc przyroda wzięła wszystko pod baczną obserwację i obdarzyła wszystkich tem, co jest potrzebne do istnienia,

---

— Oskarżona jest panna o to, że, jako sanitarjuszka, walczyła pani i pokaleczyła naszych żołnierzy.

Stefa milczała.

— Czy to prawda, — nalegał oficer.

Podniosła głowę.

— Więc hańbą jest obrona przed napaścią zbójecka? — spytała.

— Kodeks narodów zabrania brać udział sanitarjuszkom w bitwach.

W harcerce zawrzała polska krew Chrzanowskich i Platerówien. Na blade jej policzki wystąpiły rumieńce oburzenia.

— A który paragraf mówi o tem, że wolno łamać ugody, najeżdżać spokojne kraje? Czyż nie wstyd panom głosić takie absurdy!

— To nie jest nasza sprawa wgłębiać się w filozofję prawa, oraz roztrząsać kwestję, czy wojna jest bezprawiem, czy też nie. My musimy pilnować naszych interesów i hołdować prawu wojny.

— Pięści, — rzuciła pogardliwie.

— Jak pani woli. Może być i pięści. Wojna nie kieruje się prawem, bo nie byłaby wojną, lecz procesem sądowym, ona wywalcza prawa, wyzwala je.

— Cóż wasze bezprawie przewiduje za moją zbrodnię?

Oficer spuścił głowę. Może rozumiał całe okrucieństwo swojej roli, bo wyrzekł cicho:

— Śmierć.

Stefa pobladła nieco, ale dumnie odpowiedziała:

— Nie spodziewałam się po panach czegoś lepszego. I odwróciła się do nich tyłem.

— Może ma pani jaką prośbę, napisać list do rodziny, lub coś w tym rodzaju.

Stefie zabiło żywiej serce. Spojrzała błagalnie na oficerów.

— Niech pan mi powie, ale prawdę, choćby miała być najstraszniejsza, czy mój pułk został rozbity?

Tłumacz wyłożył oficerom prośbę dziewczyny. Porozumieli się oczami.

A ona obserwowała ich usta i oczy, drżąc z niepokoju i czekając na odpowiedź.

Zauważyła, że młody tłumacz zaciskał kurczowo wargi i drgał powiekami.

— Pułk pani wyszedł z bitwy zwycięsko.

Ona przymknęła na chwilę oczy i modliła się cicho.

Potem drgnęła i rzekła prawie z pokorą:

— Dziękuję.

Jeden z oficerów, starszy już wiekiem i siwy zwrócił się do niej lichą, łamaną polszczyzną.

— Czy to pani zarządziła ów brawurowy kontratak, którym znieśliście mój batalion najlepszego żołnierza.

Stefa uśmiechnęła się.

— Nie, to moja koleżanka.

— Niechaj jej pani powie, że byłbym dumny mając taką córkę.

Przerwała mu.

— Jakżesz jej powiem, kiedy dziś... i wykonała koło szyi niedwuznaczny ruch.

Starzec zmarszczył się, jakby nie rozumiał, a potem poczerwieniał nagle i usiadł, bębniąc palcami po stole.

Stefie podano pióro i papier.

— Może pani napisać kilka słów do rodziny, — objaśniał tłumacz.

Wtem we drzwiach uczynił się rumor.

Do salonu wbiegł wojskowy i salutując sztab pokazywał na dłoni jakiś mały przedmiot.

do życia i rozwoju. Prawda, aby tak dokładnie wszystko przewidzieć i obmyśleć, trzeba być nie lada mistrzem.

Ba nawet ten świat martwy: kamienie, skały, minerały, woda i te przecież są tak różne co do postaci, przeznaczenia, celu, jakiemu mają służyć.

Nie myśl, że tylko same dobre i przyjemne rzeczy i zjawiska stworzyła przyroda i nadała im określone zadanie i cel. Są i przykre bardzo. Pomyśl tylko, coby się stało, gdyby nie umierali ludzie, nie ginęły zwierzęta, ptaki i rośliny, począwszy od początku świata? Pewnie nie pomieściliby się wszyscy na ziemi. Otóż poto istnieje najprzykrzejsza rzecz — śmierć, by po pewnym czasie jedni drugim miejsca ustąpili. I tu straszna i nieubłagana śmierć przychodzi różnymi drogami: to choroby, to zarazy, to wojny niszczą życie nietylko ludzkie, ale i zwierząt i roślin. I tak toczy się ciągła walka o byt, o życie. Jeżeli tak, to powiesz, że wszystkie słabe zwierzątka, owady, powinnyby dawno wyginąć, być zniszczone przez inne silniejsze. Otóż przyroda i temu zaradziła, bo zwykle te słabe istoty łatwo rozmnażają się w wielkiej ilości, a także obdarzone są możnością obrony.

Przypatrz się tym najsłabszym, najniższym w swym rozwoju w świecie zwierząt, owadom. Popatrz, oto na pniu siedzi szary nocny motyl ćma; dopiero z niewielkiej odległości możesz go z trudem odróżnić od kory, inny znowu udaje liście, gałązkę lub kwiatek, a zawsze zręcznie wśród otoczenia, do którego jest podobny. Oto gąsienica udaje złamaną suchą gałązkę. Właśnie ta zdolność przystosowania się do otoczenia, a przeto ukrycia się przed wrogiem, jest najlepszą bronią słabszych, nadaną im przez naturę. U innych zwierząt znów zdolność ta służy, właśnie jako środek do łatwej napaści, do pokonania wroga, nieraz znacznie silniejszego.

A ta zwykła woda. Jakże ona jest potrzebna, bez niej nie mógłbyś wytrzymać. Przecież znaczna część twej osoby to woda. Bez wody nie zakiełkuje żadna roślina, nie będzie żyło najlichsze stworzenie.

Ciepło, światło, to też zjawiska takie zwykłe, codzienne. A bez ich udziału nic istnieć na świecie nie może.

Ta spora garstka najprostszych zjawisk winna wystarczyć ci całkowicie, aby dowieść, że wszystko, co tylko istnieje, nietylko na naszej kuli ziemskiej, ale w całym wszechświecie, którego jesteśmy tylko drobną cząstką, jest potrzebne, że ma swój cel ściśle zakreślony. Zakres i różnorodność tych zadań i celów są tak różne i wielkie, tajemnicze, a ciekawe, że jest to wielka, niewyczerpana księga do badań i obserwacji.

Teraz chcę wytłomaczyć, że wszelkie zjawiska, przejawy życia w przyrodzie, mają swoją przyczynę, która je wywołała, która umożliwiła ich tworzenie się.

Ludzie właśnie badają te przyczyny, okoliczności, w jakich tworzył się nasz świat, nasza ziemia, życie na niej, starają się wytworzyć drogą sztuczną podobne warunki, aby zaobserwowane zjawiska wywołać. W wielu wypadkach udało się ludziom wydrzeć drobne tajemnice przyrody, zazdrośnie przez nią strzeżone. W wielu wypadkach trafnie przypuszczają, że właśnie takie a nie inne przyczyny wywołały dane zjawisko. Jednak większość wypadków jeszcze nie jest zbadana i powoli coraz to nowe odkrycia wywołują cały szereg niespodzianek, obalają dotychczasowe przypuszczenia, a nawet już pozornie ustalone dowody.

Masz możność oglądania cudów przyrody własnemi oczyma, ale czy zastanowiłeś się nad tem, w jaki sposób wszystko się to dzieje?

Oto garść drobnych zjawisk i przyczyn z twego życia codzienego.

Co się dzieje z twoim okiem? Pozornie nic. Może wiesz tylko o tem, że źrenica zwęża się lub rozszerza. W rzeczywistości jest to cały aparat soczewki, w której skupiają się, załamują, rozszczepiają się na odzielne barwy promienie światła, a następnie wiernie odbijają obraz na umieszczonej poza nią wrażliwej kratce. Ileż tu przyczyn działać musi, aby wywołać wierną odbitkę obrazu. D. c. n.



Stefa pisała:

„Mamusiu kochana!

Już nie zarzucę Mamusi rączek na szyję i nie ucałuję twoich oczu. Ale nie myśl o tem. Spełniłam obowiązek. Przyjdę do Ciebie kiedy, gdy będziesz spała, wtedy mnie zobaczysz i pożegnasz".

Nie wiedziała, co dalej pisać — wszak takie mnóstwo tematów za trzy lata do mówienia, a teraz nagle uczuła pod czaszką pustkę. Gryzła obsadkę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Oficerowie kłócili się zawzięcie między sobą pa francusku. Stefę, która znała ten język doskonale, doleciały pojedyńcze zdania:

— Zarzucić pociskami gazowemi, wytruć, a resztę wykłuć bagnetami.

— Kiedy? — pytał drugi głos.

— Za trzy dni przyjdzie gazowa amunicja, — obliczał bas, dwa dni szkolenie... za tydzień przerwiemy front i wojna jest skończona.

Wybuch radosnego śmiechu przerwał mówcy orację.

— No, no, różowo pan patrzy, monsieur leutenant. Niema co, zuchy jesteście, wy — chemicy. Bez was nie można sobie wyobrazić zwycięstwa.

Stefie zdawało się, że upadł jej na głowę ogromny kamień i tłoczy zbolały mózg do ziemi.

— Jezus, Marja! — szeptała, — czy to prawda, co ja słyszę, czy to prawda?

Nie kończąc listu wstała i spojrzała szklanemi oczyma rozpaczy na rozbawionych oficerów.

— Chodźmy już, — rzekła nieswoim głosem do konwoju.

Tym razem nie wiązano jej oczu — bo i po co!

Szła na śmierć.

Chciała przestać myśleć i czuć.

— Śmierć! Cóż to dla niej jest śmierć, kiedy i tak za tydzień nikt z armji polskiej nie zostanie przy życiu.

— Czyż warto myśleć?

— Nie.

— Bo myśl budzi wspomnienie, a ono targa za serce i ciśnie do oczu łzy.

Minęli podziemne korytarze i wyszli w pole.

Stefą wstrząsnął nieprzyjemny chłód zimy.

Schodzili wdół do parowu, który był zapewne miejscem straceń.

Zatrzymano się.

Wiecznie przygotowany dół oczyszczony był ze śniegu.

Stefie podano białą opaskę na oczy.

Rzuciła ją pod nogi.

Ustami szeptała modlitwę.

A z siwego nieba ogromnemi płatami padał śnieg.

Żołnierze milcząc odciągali kurki karabinów.

Dziewczyna klęknęła na śniegu i biła się w piersi. Potem dotknęła dłonią rozpalonego czoła, potem piersi i ramion. Żegnała się ze światem.

Przymknęła oczy.

Czekała w półśnie, pół jawie.

Minęła długa minuta, druga i trzecia...

— Czemuż oni nie strzelają, — pomyślała.

Otwarła powieki.

Spotkała się ze wzrokiem oficera-tłumacza ze sztabu.

Żołnierzy nie było.

— Cóż to ma znaczyć? — spytała.

Oficer podszedł do niej. Rzuciła się w tył.

— Nie bój się, — szepnął.

Stefie zbiegły się groźnie brwi.

D. c. n.

WIATR OD MORZA

Do Gdyni przybył s. s. „TCZEW" 1000 ton. nabyty w Holandji dla „Żeglugi Polskiej" i stanął w porcie celem dostosowania niektórych adaptacji dla naszego klimatu. Przyprowadził statek (który odrazu dostał ładunek do Danji) kpt. Ryńcki, kapitan popularnego statku wycieczkowego „Gdynia". Obecnie dowództwo statku objął kpt. dalekiej żeglugi p. Janowski zaś kpt. Ryńcki będzie dozorował przeróbki s. s. „Gdynia".

10. grudnia do Gdyni przybyła delegacja miasta Tczewa celem powitania s. s. „Tczew". Delegacja spotkana na dworcu przez Dyrektora Zarządzającego „Żeglugi Polskiej" p. J. Rummla udała się na statek, dokładnie go obejrzała i wręczyła upominki od miasta załodze, zaś później podejmowała oficerów statku śniadaniem w Hotelu „Polska Riviera". Pozatem miasto Tczew ma zrobić prezent statkowi, noszącemu jego imię.

Miasto Poznań urządza zbiórkę na gwiazdkę dla marynarzy s. s. „Poznań".

Czy inne miasta Rzeczypospolitej, których imiona noszą polskie statki pamiętają o swoich chrzestniakach? Czy interesują się losem statków, które po całym świecie roznoszą ich imię?

Obecnie flota przedsiębiorstwa „Żegluga Polska" składa się ze statków następujących: s. s. „Warta" 4200 ton, s. s. „Poznań" 3000, s. s. „Wilno" 3000, s. s. „Toruń" 3000, s. s. „Kraków" 3000, s. s. „Katowice" 3000, s. s. „Gdynia" 560, s. s. „Gdańsk" 560, s. s „Zagłoba" 100, s. s. „Tczew" 1000.

Razem 21420 ton.

P. P. „Żegluga Polska" rozwijając systematycznie swój dział frachtowy i przewożąc coraz więcej towarów z Polski obecnie nietylko do krajów położonych na morzach Bałtyckiem i Północnem, lecz nawet na Śródziemnem, dąży również do stopniowego rozwoju działu pasażerskiego i w tym celu przedewszystkiem zamierza ustalić w lecie następnego roku regularne kursowanie swoich statków pasażerskich na linjach między przystaniami na wybrzeżu, a więc między Gdynią, a Gdańskiem. Gdynią a Helem i Gdynią a Jastarnią, jak w lecie roku bieżącego i nakoniec na nowej linji między Gdynią a Rewą przez Mechlinki o ile tam powstaną przystanie.

Nie zważając na liczne trudności i przeszkody w lecie b. r. spowodowane opóźnieniem zakończenia budowy statków przeznaczonych dla komunikacji na wybrzeżu, oraz niegotowością przystani, przedsiębiorstwu udało się jednak przewieść około 70.000 pasażerów, co wobec krótkotrwałego sezonu należy uważać jako wynik wysoce zadawalniający i co jednocześnie wskazuje na silny rozwój ruchu pasażerów między Gdynią a półwyspem.

W roku następnym P. P. „Żegluga Polska" będzie miała już na początku sezonu nietylko trzy gotowe statki, lecz wprawiony do pracy personel i gotowe przystanie.

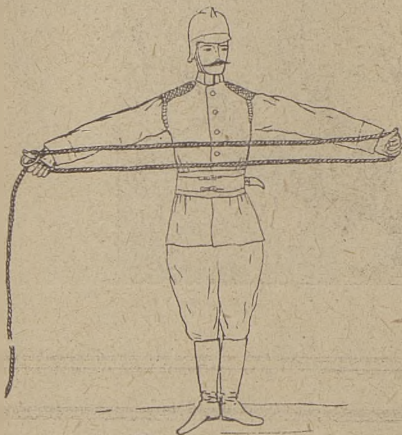
Aczkolwiek dla wykonania całkowicie powyższego planu trzech znajdujących się w posiadaniu przedsiębiorstwa statków nie wystarczy, to jednak publiczność będzie miała zapewnioną regularną komunikację na wybrzeżu, jak to było w lecie b. r. Pozatem zaś przedsiębiorstwo czyni starania o nabycie jeszcze dwóch odpowiednich statków i wtenczas będzie miało możność ułożenia rozkładu jazdy zastosowanego do rozkładu jazdy kolejowego w myśl życzeń publiczności, które dla przedsiębiorstwa są jedynie miarodajne i które przedsiębiorstwu są wiadome od samej publiczności.

Gdynia, dnia 9 grudnia 1927 r.

WĘZŁY RATOWNICZE

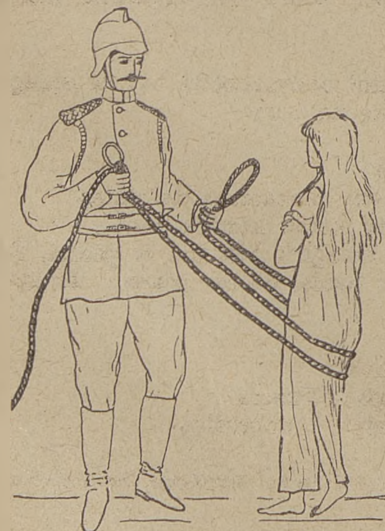
Jest kilka sposobów stosowania pętli w celu spuszczania za pomocą linki osób, które mamy ratować z okien wyższych pięter.

Pierwszy najprostszy sposób polega na zadzierzgnięciu pętli dokoła piersi pod pachami ratowanego. Ten sposób pozwala wprawdzie do-



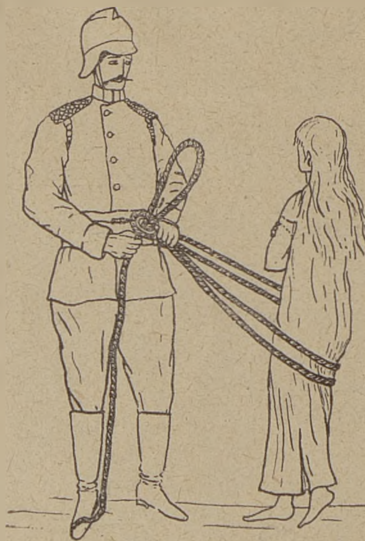
Rys. 1.

konać tej czynności szybko, ale jest zarazem bolesny dla ratowanej osoby, gdyż pętla, zaciskając się mocno, wrzyna linkę w ciało. Szczególnie jest to dotkliwe, kiedy akcja ratunkowa odbywa się w nocy i może zajść wypadek, że ratowany jest tylko w bieliźnie. Wtedy należy go obwijać w kołdry, koce, szale i t. p., co oczywiście zajmuje wiele czasu, ale też co z drugiej strony, np. w zimie jest wprost konieczne.



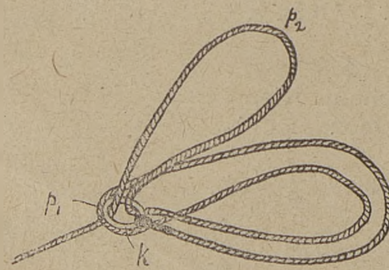
Rys. 2.

Drugi sposób polega na urządzeniu z linki tak zw. „krzesła ratunkowego". Sposób ten, ogólnie znany, chroni ratowanego od obrażeń skóry przez to, że pętle, czyli inaczej zwane „Oka" są stałe i nie zadzierzgają się; przyczem większa pętla podtrzymuje uda ratowanego pod kolanami, a mniejsza korpus pod pachami. Urządzenie jednak tego krzesła niezupełnie jest praktyczne, wsadzanie bowiem w nie ratowanego nie jest bardzo szybkie, a oprócz tego utrudnione jest później rozluźnienie węzła, który mocno się zaciska. Daleko lepszy okazał się w praktyce trzeci sposób, jakim posiłkowaliśmy się przy ratowaniu osób w Kijowie, wprowadzony przed wojną do ćwiczeń Kijowskiej straży pożarnej ochotniczej. Polega on na szybkiem bardzo utworzeniu trzech pętli. Chociaż przez ciężar ratowanego zadzierzgają się one, jednak ściskanie jest równomiernie rozłożone, a dzięki właśnie potrójnej pętli linka nie zaciska się zbytnio i nie obraża ciała ratowanego. Strażak-ratownik szybko rozwija lub rozplata swoją linkę i wsuwa



Rys. 3.

szy na duży palec prawej ręki kółko, wplecione do jej końca, a w lewą rękę linkę przy kółku, łapie prawą ręką dalszy ciąg tejże linki i przesuwając po niej rękę, a lewą oddalając, rozciąga w ten sposób podwójnie złożoną linkę na odległość wyciągniętych rąk (rys. 1). Potem strażak obwija linką uda ratowanej osoby (rys. 2) i biorąc w lewą rękę (lub prawą) kółko



Rys. 4.

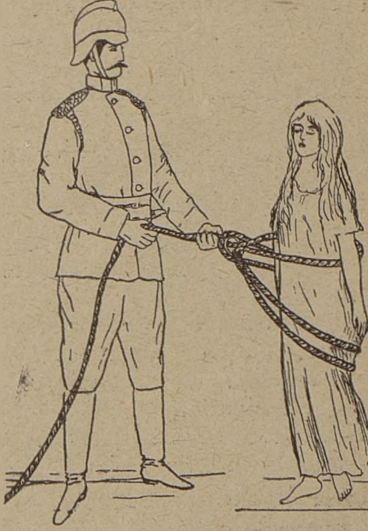
(k) i pętelkę (p), prawą (lub lewą) wsuwa w nie dalszy ciąg linki podwójnie i tem samem formuje trzecie oko (rys. 3), które zakłada szybko przez głowę ratowanego (rys. 4) na górną część korpusu lub pod pachy i ciągnąc za linkę zadzierzga oka. Rys. 5 pokazuje dokładnie ten manewr. Na rys. 6-ym znajdzie zaś Czytelnik układ samej pętli.

Dalszy ciąg ratowania postępuje zwykłą koleją. Posadziwszy daną osobę na parapecie okna i przewinąwszy linkę przez swój zatrzaśnik lub towarzysza, ratownik powoli opuszcza ratowaną osobę.



Rys. 5.

Czytanie tego opisu zajmuje parę minut i narazie Czytelnik wyniesie wrażenie, że sposób ten jest zbyt powolny. Przy pewnej jednak wprawie, do której dochodzi się przez częste ćwiczenia, zrobienie tej potrójnej pętli wraz z obwiązaniem ratowanej osoby trwa zaledwie



Rys. 9.

2 — 3 sekundy, a taka szybkość podczas ratunku osób jest konieczna, wówczas bowiem każda chwila jest droga.

Inż. J. Tuliszkowski.

Przedruk z „Przeglądu Pożarniczego".



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.





2 W. D. H.

ŁUNINIEC.

Łuniniec jest to miasto położone na Polesiu między Pińskiem i granicą sowiecką. Zniszczone podczas wojny dotychczas jeszcze się nie podniosło. Jedynie powstało kilka instytucyj naukowych i organizacyj. Do tych ostatnich należy Harcerstwo. Obecnie istnieje hufiec harcerski, obejmujący 2 drużyny męskie i 2 żeńskie.

Coprawda Harcerstwo istnieje od 1919 roku, ale krytyczne warunki pracy pociągały za sobą powolny upadek i zmniejszenie liczby członków. Dopiero za staraniem więcej wykwalifikowanych druhów i przy pomocy p. Dąbrowskiego b. opiekuna drużyn w 1925 i 1926 roku harcerstwo ostatecznie wzmocniło swą organizację i obecnie stoi najwyżej ze wszystkich organizacyj na terenie łuninieckiem.

Za poparciem społeczeństwa i staraniem p. Dąbrowskiego miejscowe drużyny kupiły sztandar hufca. Pieniądze na ten cel wpływały z odczytów literackich, harcerskich pogadanek, wyświetleń obrazów, wieczornic i akademij harcerskich, urządzanych przez harcerzy i harcerki. P. Dąbrowski kołatał do ofiarności publicznej i wkrótce zebrał 220 zł. Sztandar wykonała Komisja Dostaw Harcerskich w Poznaniu.

Poświęcenie w minionym roku szkolnym nie odbyło się z powodu opóźnionego zamówienia aż dopiero 18.X. b. r. Jedynie bolesną była nieobecność p. Dąbrowskiego. Zaproszenia na tę uroczystość wysłała Komenda Hufca do wszystkich urzędów i instytucyj.

Na rodziców chrzestnych zaproszono Starościnę Jagodzińską i p. Dyrektora Gimnazjum Barańskiego.

Poświęcenie odbyło się o godz. 14. Dzień był prześliczny. Z „Izby Harcerskiej" wyszły wszystkie drużyny i w kolumnie ze sztandarem na czele pomaszerowały na cmentarz przy kościele parafjalnym, gdzie oczekiwał X. proboszcz Dr. Moniuszko oraz grono zaproszonych gości i młodzież miejscowych uczelni. Po ceremonji poświęcenia ks. Moniuszko wygłosił krótkie przemówienie o idei i znaczeniu Harcerstwa polskiego. Następnie odśpiewano Rotę i orkiestra odegrała hymn narodowy. Harcerze udali się do Izby wraz z gośćmi. Chór gimnazjalny odśpiewał kilka piosenek harcerskich. Po spisaniu aktu poświęcenia sztandaru goście rozeszli się. Dalszym ciągiem dnia harcerskiego była „Akademja" o godz. 20. Program jej był dokładnie obmyślany. Obrazki z życia harcerskiego, kilka utworów muzycznych, śpiewy solowe i chóralne, deklamacje, żywe obrazy — to wszystko. Jednak widać było młodocianą duszę harcerską w wykonaniu, dlatego Harcerstwo swym jednym występem zdobyło sobie publiczność i może liczyć na stałe jej poparcie. Zysk ze sprzedaży biletów na „Akademji" przeznaczono na cele kulturalno oświatowe i dobroczynne.

7-A MĘSKA DRUŻYNA IM. A. MICKIEWICZA W SUWAŁKACH.

W kronikach swych ozdobnych zapisuje dopiero drugi miesiąc pracowitego żywota

Zastępów liczy 3, instruktorski, w którym się mieszczą ważne persony drużyny i przyszli niemniej ważni, oraz dwa zwykłe. Wszyscy są uczniami szkoły średniej rzemieślniczo-przemysłowej, jak również komendant, dzielny i energiczny dh. Felek Zaborowski. Opiekunem drużyny jest nauczyciel szkoły, p. Pawlak, bardzo młodzieży przychylny. Za jego staraniem szkoła pokrywa połowę kosztów książek harcerskich, prenumeraty pism, użycza obszernego pokoju na izbę, oraz dla całej drużyny urządza słuchanie harcerskich kwadransów radjo.

Opiekun przychodzi na zbiórki drużyny i zastępów, biorąc żywy udział w pracy.

Kapelanem drużyny jest prefekt szkoły ks. J. Ostrowski, znany na miejscu ze swej pracy wśród młodzieży. „Siódemka" wykreśliła sobie na rok bieżący ciekawy, choć na początek skromny program.

Wyrobić się ideowo, uzyskać poziom harcerski, wyrobić dobrą opinję w Chorągwi, Hufcu i w szkole — oto jego zasadnicze punkty.

W ciągu roku przygotować szereg przedstawień i objechać z niemi okoliczne miasteczka, aby zebrać gotówkę na obóz. Już teraz w warsztatach szkoły zastępy przygotowują sobie różne narzędzia na lato i kłopoczą się o kompletną wyprawę techniczną, kuchenną i przyrodniczą. Komenda zaś drużyny układa plan obozu i myśli, że do jego urzeczywistnienia dopomogą, oprócz własnych sił, Szkoła, Koło Przyjaciół, które zapewne powstanie oraz Komenda Hufca.

Jako pracę społeczną drużyna chce uważać stałą pomoc Szkole w urządzaniu przedstawień, potem spóbuje sił na szerszem polu.



2 W. D. H.

Święto drużyny będzie obchodzone na Św. Jerzego: projektuje się uroczyste nabożeństwo, zbiorowy dobry uczynek, akademja oraz przedstawienie „Noc Św. Jura".

Czasu drużyna nie traci: dwa razy na miesiąc zbiórka drużyny, raz na tydzień zbiórka zwykła, dwa razy instruktorskiego zastępu.

W czasie przerw między lekcjami zbierają się wszyscy na śpiewy, wieczorem jest wspólne odrabianie lekcyj, godzina gawędy i śpiewów „przy kominku", w czasie pogody rano lekka atletyka.

Drużyna już się zdążyła zżyć ze sobą, już wytwarza specjalną atmosferę „Siódemki". Na święta najbliższe ma wystąpić z bardzo wesołą wieczornicą.

W. U.

LUBLINIEC.
(G. ŚLĄSK.)

Założona przed dwoma laty drużyna harcerska przy Państw. Gimnazjum w Lublińcu upadła dość szybko. W marcu 1927 r. stworzono ją dzięki inicjatywie p. prof. Jesionowskiego na nowo odrazu przy udziale około 40 harcerzy. Władze drużyny, pełne zapału, zabrały się energicznie do pracy, tak że Komenda Hufca na drodze wyjątku zezwoliła 30 harcerzom przystąpić do próby na młodzika już z początkiem czerwca. Wszyscy próbę odbyli z wynikiem pomyślnym.

Wyniki pracy w drużynie nie dały na siebie czekać. Na pierwszym Zlocie, który hufiec w Lublińcu zorganizował, nasza drużyna prezentowała się najlepiej, zdobywszy na zawodach wszystkie prócz jednej nagrody. Drużyna brała udział we wszystkich w tym czasie zorganizowanych zjazdach ogólnoharcerskich Chorągwi Śląskiej. Było to bodźcem do wytrwałej i energicznej pracy w drużynie. Jako najważniejszą rzecz uważano założenie bibljoteki harcerskiej, która obecnie już liczy pokaźną ilość tomów. Z nowym rokiem szkolnym stworzono dwa nowe zastępy. Z wdzięcznością podkreślamy wydatną pracę miejscowego Koła Przyjaciół Harcerza z ks. prob. Szymałą na czele, które zaradziło niemal wszystkim potrzebom materjalnym drużyny, zwłaszcza pod wzgl. umundurowania.

NOWINY.

Bydgoszcz.

Od 7-go do 17-go grudnia odbyła się wystawa prac harcerskich, ciesząca się ogromnym sukcesem.

Dnia 11 grudnia odbyła się wieczornica harcerska. Odegrano dwie sztuki: „Szopka harcerska" i „Przędza snu".

Grodno.

Zastęp IV M. D. H. im. B. Głowackiego przy seminarjum nauczycielskiem wydał odezwę przeciw tańcom nowoczesnym — zalecając narodowe.

Grudziądz.

W dniu 18.XII. II. Ż. D. H. urządziła wystawę prac.

Toruń.

II Toruńska D. H. urządziła wieczornicę. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje, występy solowe na fortepianie i skrzypcach oraz jednoaktówka.

Starogard.

Utworzono hufiec harcerski z komendantem Z. Hurowskim ze Starogardu na czele.

Kalety (Śląsk).

Istnieje drużyna męska, którą prowadzi D-hna Olszowska, nauczycielka. Praca raźno postępuje naprzód.

Ruda (Śląsk).

Miejscowy hufiec liczy 5 drużyn. Dr-na im. T. Kościuszki, która zdobyła w swoim czasie nagrodę w zawodach o mistrzostwo drużyn śląskich przygotowuje się do przyrzeczenia. Dr-na im. Julj. Słowackiego pracuje nad III stopniem „Młodzika".

Cieszyn.

Dnia 14.12 odbyło się staraniem Komendy Hufca Żeńskiego przedstawienie „Na słonecznej drodze".

Jarocin.

11 grudnia odbyło się zebranie K. P. H. III dr-ny gimnazjalnej.

Mysłowice.

12.12 odbyło się walne zebranie K. P. H. Po sprawozdaniu z działalności Zarządu Koła, Komendy hufca mysłowickiego, oraz po referacie Komendantki Chorągwi Żeńskiej dh-ny Laszczkówny, nastąpił wybór nowego zarządu.

Sosnowiec.

18.12 odegrano przez harcerzy sztukę w 8 aktach p. t. „Straż nad Wisłą" w teatrze „Zagłoba". Sztukę napisał harcerz sosnowiecki (brawo! p. red.).



2 W. D. H.

TO I OWO

BIAŁY INDJANIN.

Skaut z Portland (Oregon), młody Lloyd Litlie należy do tych niewielu „bladych twarzy", którym czerwonoskórzy indjanie nadali tytuł rzeczywisty, a nie jak to zwykle bywa honorowy. Skaut Lloyd Litlie przeszedł dwadzieścia jeden prób indyjskich, do których się przygotowywał przez skauting. Wynik prób wywołał wśród czerwonoskórych wielki zachwyt w wyniku czego został mu nadany tytuł „Wielkego Orła".

NAJWIĘKSZE ZWIERZĘTA ŚWIATA.

Niedawno odnaleziono w pokładach skalnych w Stanie Wyoming szkielet największego zwierzęcia, jakie kiedykolwiek na świecie istniało Jest to szkielet brontosaurusa, gada od tysięcy lat wymarłego. Słowo „brontosaurus" składa się właściwie z dwu wyrazów: „Bronte", co oznacza grzmot i „saurus" — jaszczurka. Brontosaurus był tak potężny, że kiedy stąpał, ziemia drżała, a głos rozchodził się na kilka mil w okolicy, miał około 27 i pół metra długości, ważył prawdopodobnie 108 tysięcy funtów. Waga odnalezionego niedawnego, skamieniałego szkieletu wynosi 36.000 funtów. Kości brontosaurusa są tak ciężkie, że człowiek nie może dźwignąć najmniejszej nawet kostki. O rozmiarach potwornego tego kolosu świadczy okoliczność, że w tułowiu jego zmieścić się może wygodnie 40 osób.

W ZMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI ROSŁY LASY PALMOWE POD BIEGUNEM.

Niezwykłe odkrycie w Grenlandji.

Duński badacz podbiegunowy, dr. Lange Koch, który ostatnio odbył podróż po Grenlandji, dokonał niezwykłego odkrycia.

W głębi kraju, tonącego w wiecznym śniegu, znalazł skamieniały liść palmowy, co dowodzi niezbicie, że ongiś w podbiegunowej Grenlandji panował tropikalny klimat podzwrotnikowy.

Odkryciem d-ra Kocha zainteresowali się uczeni geologowie i zamierzają zorganizować specjalną wyprawę naukową do Grenlandji.

WĘŻE KATASTROFĄ LUDNOŚCI W INDJACH.

Wostatnich 50 latach jadowite węże spowodowały śmierć przeszło miljona ludzi. W samych tylko Indjach wskutek ukąszeń jadowitych węźów ginie rocznie do 20.000 osób, w Ameryce centralnej od trzech do pięciu tysięcy, oraz bardzo znaczna liczba w Australji i w Ameryce.

BUDOWA NAJWIĘKSZEJ KATEDRY.

Jeszcze w r. 1866 na zjeździe katolików amerykańskich w Baltimore uchwalono wznieść wspaniałą, ogromną świątynię ku czci Niepokalanego Poczęcia w stolicy Stanów, w Waszyngtonie. Miała ona być pierwszą świątynią całego katolickiego społeczeństwa Stanów. Różne przeszkody nie pozwoliły na wykonanie tej uchwały po dzień dzisiejszy. Obecnie przystąpiono do jej urzeczywistnienia przy zgodnej współpracy wszystkich ks. biskupów Stanów Zjednoczonych. Katedra ma być wzniesiona w stylu romańskim, długa 142 m., wysoka przeszło 80 m., z wieżą o 101 m. W murach swych będzie mogła pomieścić 7000 osób, a koszta jej obliczają na 2 i pół miljona dolarów, t. zn. około 25 miljn. zł.

JAK OSZCZĘDZA MŁODZIEŻ STOLICY.

Wśród właścicieli książeczek Kasy Oszczędnościowej m. st. Warszawy na pierwszem miejscu stoi młodzież szkolna, stanowi ona 44% ogółu właścicieli książeczek z sumą, prawda niezbyt wielką, bo nie przekraczającą 60.000 zł., ale nie oto przecież chodzi. Ruch oszczędnościowy wśród młodzieży rozwija się pomyślnie. W przeciągu dwu lat objął on 135 szkół, a liczba książeczek oszczędnościowych wzrosła do 5.640.

PIEKARNIA

Ogólne wskazówki

Mąka powstaje przez zmielenie lub zgniecenie ziarn zboża.

Mąka, jakiej się używa do pieczenia ciasta może być rozmaita: pszenna, żytnia, jęczmienna, owsiana. Największe zastosowanie w piekarstwie mają dwie mąki: pszenna i żytnia.

Mąka pszenna różni się tem od żytniej, że zawierając więcej kleju zbożowego czyli gluteinu, nie daje się tak łatwo wyrobić na jednolitą masę jak żytnia.

Mąkę żytnią rozróżnić można od pszennej przez potarcie jej w palcach. Jest ona więcej śliską, niż pszenna, a barwa jest jasnożółta.

Rozróżniamy dwa rodzaje mąki:

1) pszenna,
2) żytnia.

Te są trojakiego gatunku: gruba, średnia i drobna.

MĄKA PYTLOWA.

Mąka pytlowa powstaje z rozdrobnienia ziarna w ten sposób, że ziarno to podlega poprzedniemu oczyszczeniu z grubych domieszek z zarodka i części łuski. Następnie jest przesiewana przez jedwabne pytle rozmaitej grubości Najcieńszą, czyli najgęściejszą pytlę dają mąkę najbielszą, gdyż przepuszczają najmniej otrąb.

Dobrą mąkę pszenną poznaje się po zapachu, śnieżości, powinna być sucha, białość nieco żółtawa i trochę połyskująca. Mąka zła ma zapach stęchlizny, wtedy nie może być użytą do wypieku.

Kwas. Kwasem nazywamy ciasto pozostałe z poprzedniego pieczywa. Otrzymać go można trojakiem sposobem: 1) przechowując część ciasta pozostałego, już zakwaszonego, albo wytwarzając go zapomocą drożdży, albo zarabiając mąkę wodą, biorąc na 1 kg. mąki kw. wody ciepłej, razem mąkę z wodą dobrze wymięszać i zostawić w ciepłem miejscu na 10 — 12 godzin. Dojrzały kwas odstawia się w chłodne miejsce do czasu użycia.

Przechowanie kwasu. Kwas zostawiony z poprzedniego pieczywa zebrać w jedną bryłę, włożyć do dzieży i zalać wodą i tak może stać w chłodnem miejscu do 36 godzin. Jeżeli chcemy dłużej kwas przechować nad 36 godz. to trzeba z niego zrobić zacierkę i rozsypać po dzieży.

Rozczynianie. Rozczynianie ma na celu nie wprowadzić fermentu do ciasta.

Ciasto rozczyniamy wodą o temp. od 20 — 22° C. latem, zimą może być trochę cieplejsza. Użycie za zimnej wody do zakwasu powoduje niedostateczną fermeneację tegoż. Użycie za ciepłej wody przekwaśnienie.

D. c. n.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

1. Łamigłówka chemiczna.

Na miejsce kropek i krzyżyków wstawić litery, tak, aby dały podane obok znaczenia. Litery wstawiane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę gazu trującego.

1) . × . . . . — metal
2) × . — wzór] ołowiu
3) . × . — gaz
4) . . . . × — gaz
5) . . . . × . . — metal
6) . . . . . × — metal

2. Żarcik chemiczny.

H_2O S_0K

Czego to wzór?

Zadanie literackie.

Z podanych niżej sylab ułożyć 19 utworów tak, aby litery oznaczone × dały imię i nazwisko ich autorki, powieściopisarki polskiej.

Sylaby: a, ali, bar, bas, bi, błę, brze, cha, chon, ci, cie, cza, czym, da, de, do, dzi, dzy, giem, go, gra, ha, hryw, i, jas, je, jo, ka, ki, kiem, kił, kow, kół, kwiat, la, leś, lo, lu, mi, mę, nie, nu, nych, ona, oswo, pie, po, proch, pła, pu, ru, ru, ry, ry, ry, ry, scy, ski, su. sza, szla, ta, tis tjo. to, to, tow. us, waj, wrzos, wy, z, zgliszcz, że, ży.

1. N . . . . × . . . . u
2. N . . . . × . h
3. N . . . . × . . . . u
4. N . . . . × i
5. P . . × . . . . a
6. S . . × . . . . . . h
7. L . . × i
8. × . . . . s
9. C × . . . . . y
10. R . . × . . . . e
11. J × . . . . a
12. H . . × . . a
13. B . . . × . . . i
14. B . . × . . . . y
15. W . × . s
16. J . . . × . . . . m
17. K × . . . . u
18. O × a
19. A . . . ×



NA SZCZYTACH.

Szczyt bezczelności.
Trąbić pobudkę nie porozumiawszy się uprzednio, czy wszyscy się wyspali.

Szczyt niegrzeczności.
Nie odpowiedzieć ani na jedno pytanie przy próbie na stopień.

Szczyt roztargnienia.
Stać na warcie okrągłą godzinę bez posuwania zegarka.

Szczyt niemożliwości.
Nie powiedzieć „dzień dobry" koledze, który wczoraj odebrał z poczty przesyłkę.

Szczyt niedelikatności.
Zjeść repetę przed obiadem.

Szczyt domyślności.
Przypalić zupę, nim się dowiedzało, że chłopcy za karę obiadu nie dostaną.

Szczyt uczciwości.
Zachorować i przyznać się do tego „łapiduchowi" obozowemu.

Szczyt łatwowierności.
...uwierzyć, gdy tenże mówi: gdyby nie ja, kto wie coby było?

Szczyt oszczędności.
Nie pisać do mamy o przysłanie 5 złotych na podręczniki, aby zaoszczędzić 20 gr. na kwaśne mleko (za znaczek).

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJEK.